

Żyd jest w chrześcijaninie, gdy jest on chrześcijaninem naprawdę...

Marta Titaniec

Absolwentka politologii UKSW. Od 2000 roku sekretarz Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów, afiliowanej przy Międzynarodowej Radzie Chrześcijan i Żydów.

Jestem praktykującą katoliczką i nie wyobrażam sobie mojej wiary bez judaizmu. Powiedziałabym nawet, że właśnie dlatego, że jestem katoliczką, nie wyobrażam sobie, że moglibyśmy nie czerpać z naszych korzeni i nie sięgać do źródeł naszej duchowości.

Chrześcijaństwo bez judaizmu jest pozbawione czegoś żywotnego, jest pozbawione wiarygodności. W obecnych czasach, kiedy przemieszczanie się i migracja są tak łatwe, kiedy życie w całkiem innym miejscu globu wydaje się w zasięgu ręki, my szukamy naszych korzeni – zwracamy się ku przeszłości, bo ona stanowi rację naszego istnienia tu i teraz i uwiarygadnia nas. Nie jest to tylko kwestia mody – potrzeba zakorzenienia jest naturalna, ponieważ dzięki niemu mamy odwagę wyruszyć w drogę. Według mnie podobnie jest na płaszczyźnie duchowej i religijnej.

Od dzieciństwa czegoś mi brakowało w mojej formacji duchowej. Pamiętam lekcje religii, przygotowanie do bierzmowania, obowiązek opanowania dziesiątek odpowiedzi na pytania o podstawy mojej wiary i jej sens. Nikt niestety nie wytłumaczył mi, na jakim gruncie wyrosło chrześcijaństwo i dlaczego zrodziło się akurat tam, w Izraelu. Pamiętam, kiedy jako nastolatka, wracając z Triduum Paschalnego, w bardzo emocjonalny sposób odczułam brak jakiegoś dopełnienia – nie rozumiałam tych wszystkich czytań ze Starego Testamentu o wyzwoleniu Izraela, nie wiedziałam, dlaczego używano tylu symboli i porównań, dlaczego liturgia tego nabożeństwa tak bardzo różniła się od innych liturgii.

Zastanawiałam się, dlaczego już w Wielką Sobotę śpiewano pieśni o zmartwychwstaniu, skoro noc zmartwychwstania – podczas której łączy się niebo z ziemią, sprawy boskie ze sprawami ludzkimi – jeszcze nie nastąpiła. Dopiero później dowiedziałam się, że noc, w którą Jezus pokonał śmierć i przeprowadził nas ze śmierci do życia, jest tą samą nocą, podczas której Bóg niegdyś wywiódł ojców naszych, synów Izraela z Egiptu. To odkrycie stało się dla mnie kierunkowskazem, początkiem poszukiwań. Zawsze potem pojawiała się jakaś wskazówka, jakaś lina, po której przechodziłam „na drugą stronę”. Przez wiele lat towarzyszył mi jednak niepokój niewiedzy. Później odkryłam, że mędrcy żydowscy opisali taką sytuację, mówiąc, że ten, kto nie ma wiedzy, nie może być pobożny. A ja czułam jej dojmujący brak. Nie wiedziałam, jak ten brak sprecyzować, ale podświadomie szukałam jakiegoś jego wypełnienia i odpowiedzi.

W chrześcijaństwie zawsze odczuwałam pełnię, jeśli chodzi o zasady i dogmaty wiary, ale brakowało mi wiedzy o narodzie żydowskim, z którego krwi i kości pochodził Jezus. Jest wielką tajemnicą Boga, że wybrał właśnie ten jeden naród, przez niego objawiając swoje nieskończone miłosierdzie i ofiarując światu swojego jedyne-go Syna. Jezus stał się człowiekiem także po to, aby wypełnić Prawo, jakże więc miałby nie urodzić się jako Żyd? Potwierdził to święty Paweł w Liście do Galatów: „Gdy nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu” (Ga 4, 4-5). Naród żydowski

Naród żydowski

został podwójnie wybrany, abyśmy wszyscy mogli mieć udział w miłosierdziu Boga. Współuczestniczymy w wyborze i powołaniu Izraela, które jednocześnie cały czas pozostaje powołaniem tego ludu, a jego istotą jest świadczenie o zamiśle Boga względem ludzkości. Rabin Irving Greenberg, zwolennik pluralizmu przymierzy, napisał: „Bóg odwołał się do pluralizmu przymierzy, aby na sposób człowieka dotrzeć do większej liczby istot ludzkich poprzez ludzkie wspólnoty”¹.

¹ » I. Greenberg, *Dialog żydowsko-chrześcijański – jak długo jeszcze w cieniu Zagłady?*, „Więź” nr 8 (514), 2001.

„ Bóg tak właśnie chciał mi się objawić, a judaizm w jakimś sensie pomógł mi zrozumieć Jezusa. ”

Bóg wszedł w historię ludzkości, bo chciał mieć partnera, chciał nadać godność człowiekowi – tym się różni relacja chrześcijanie-Bóg od wcześniejszych relacji ludzi do pogańskich bóstw. One nie potrzebowały partnera do dialogu, a idolotryczny ze swej natury człowiek musiał oddawać komuś cześć. Dlatego dla mnie Żyd jest w pewnym wymiarze prototypem człowieka wierzącego. Jak Izrael nosi w sobie obraz Boga, tak i człowiek wierzący nosi go w sobie. Gdy jednak Żydzi zwątpili w Boga, natychmiast pojawił się złoty cielec. Podobnie jest z nami – kiedy odrzucamy Boga, na Jego miejscu pojawia się coś zastępczego, co nas zagarnia, czemu się oddajemy.

Moje poszukiwania prowadziły mnie do myślicieli żydowskich – dopełnili oni moje rozważania, poszukiwania chrześcijanki, inspirowali mnie, kazali zadawać sobie pytania o wiarę. Mądrość żydowska nauczyła mnie, że odpowiedź na dobre pytanie rodzi następne pytanie, zaś problem rozstrzygnięty to z pewnością problem źle postawiony.

Ksiądz Józef Tischner w *Filozofii dramatu* pięknie pisał o spotkaniu z innym człowiekiem i o tym, że poprzedza je coś, co można nazwać „zapleczem spotkania”. Spotkanie wydaje się wydarzeniem przypadkowym. Gdy jednak nastąpi, okazuje się, że było

przygotowane przez całą przeszłość osób, które się spotkały. Ja to odnoszę do mojej relacji z Bogiem. Najpierw włożył w moje serce wielkie pragnienie poznania Jezusa, a potem poprowadził mnie do siebie.

Bóg tak właśnie chciał mi się objawić, a judaizm w jakimś sensie pomógł mi zrozumieć Jezusa. Nie uważam oczywiście, że posiadałam już skończoną prawdę o Bogu. Chrześcijaństwo jest drogą i zmierzamy od jednego jej początku do drugiego, jak mówił brat Roger, i pełnia będzie nam dana przy końcu dziejów. Osobiście odczuwam to tak, jakbym uchwyciła nitkę, którą mój Kościół dawno temu wypuścił z kłębka, i od momentu jej pochwylenia czuję, że jestem bezpiecznie prowadzona do celu. Takie jest moje osobiste doświadczenie religijne, jest ono dla mnie niezwykle ważne i stało się moją drogą duchową.

Uważam, że Kościół przyszłości będzie Kościołem „judaistycznym”, to znaczy Kościołem powrotu do swoich żydowskich korzeni. Stawia to przed nami pytania: co to znaczy dla nas, członków tego Kościoła, a co znaczy dla Żydów, i czemu Bóg zachował dla nas judaizm.

Za każdym razem, gdy odkrywam jakąś modlitwę żydowską, widzę, jak wiele zaczerpnęliśmy z tej tradycji. Tematyka tych modlitw skupia się bardzo blisko człowieka, odnosi się do jego rzeczywistości, do codziennych spraw, przez co judaizm staje się „ludzki”. Jego mądrość życiowa ogarnia całego człowieka, czego przykładem może być zalecenie szabatowe przywołane przez A.J. Heschela: „Dusza nie może świętować w samotności, tak więc i ciało musi być zaproszone do udziału w radowaniu się szabatem”².

To w końcu również dzięki judaizmowi poznaję Boże miłosierdzie i jego nieskończoność. Nie wiem, skąd w chrześcijaństwie wzięło się przekonanie, że Bóg Starego Przymierza w przeciwieństwie do Boga Nowego Przymierza jest karzący i surowy. Przytoczę tutaj fragment modlitwy na wieczór Jom Kippur: „Jak srebro w ręce złotnika, który wedle upodobania miesza je z żużlami lub je z nich oczyszcza, tak jesteśmy w ręce Twojej, Boże, który koiś wszelkie rany. Spójrz na przymierze i nie zważaj na zły popęd serca!”. Wszyscy w tym miejscu wyobrażamy sobie kogoś, kto z wielką miłością i troską pochyla się nad swoim dziełem.

² » A.J. Heschel, *Szabat*, Kraków 2009, s. 49.

Czyż Boża wierność Przymierzu pomimo ludzkiej niewierności nie jest wyrazem Jego miłości? Czyż przeprowadzanie Izraela przez współczesne morza czerwone nie jest wyrazem Jego miłości? To Bóg, ratując resztę Izraela, zwyciężył w walce z mocami zła, kiedy w minionym stuleciu chciano na zawsze pozbyć się świadków Boga Żywego. Izrael trwa, bo od zawsze chce tego Pan. Na kartach Biblii, w tym Tory, wyczytać można tylko historię miłości Boga do człowieka.

Moim największym dotychczasowym odkryciem na drodze wiary było uświadomienie sobie, że Bóg potrzebuje partnera do dialogu, a nie niewolnika. Zawdzięczam je m.in. judaizmowi, który pozwolił mi doświadczyć Boga bardzo konkretnego, Boga jako partnera w dialogu.

Teraz wierzę Bogu, a nie w Boga. Przystaje On być tylko przedmiotem moich praktyk religijnych, wchodzę z Nim w rzeczywisty dialog. „Chodźcie i spór ze mną wiedźcie” – mówi Pan w księdze Izajasza (1,18). Z tymi słowami wiąże się pojęcie wolności. Przecież, jak napisał św. Paweł, „do wolności wyswobodził nas Chrystus” (Gal 5,1). Paradoksalnie, przyznając sobie przywilej bycia wolną w tej relacji, jeszcze bardziej zaczęłam lgnąć do Boga. To, że mam wybór i że czuję wewnętrzną wolność, sprawia, że biorę odpowiedzialność za tę relację, ponieważ weszłam w nią dobrowolnie.

Z wolnością ściśle związana jest więc odpowiedzialność. Jeśli coś jest nam narzucane, nie utożsamiamy się z tym, ale jeśli my sami wybieramy – dbamy o to. Ta odpowiedzialność mnie kształtuje i konstytuuje. Emmanuel Lévinas mówi, że „być sobą, znaczy nie móc zrzucić z siebie odpowiedzialności”³ – czyli w Bogu, w relacji z Nim, staję się bardziej sobą. Ta relacja mnie dopełnia i potrzebuję do niej judaizmu.

Potrzebuję pamięci. Jak inaczej mogłabym zrozumieć Wielkanoc – tę wielką noc, podczas której dokonano się przejście ze śmierci do życia i z niewolników staliśmy się wolnymi? Żydowskie Pesah, czyli Pascha, jest właśnie przejściem. Egipt w języku hebrajskim nazwany jest Micraim, co oznacza ograniczenia, a tym samym opuszczenie Egiptu oznacza wolność od ograniczeń. Zmartwychwstanie Jezusa przyniosło nam wyzwolenie z grzechu, przejście z ciemności

do światła. Dla chrześcijan Wielkanoc także jest świętem przejścia – jest początkiem nowego życia odkupionego przez Jezusa. W ten właśnie sposób chrześcijaństwo łączy się z judaizmem, który – ze swoją bogatą symboliką, obrzędowością, rytuałami – wzbogaca tych, którzy chcą się w niego wgłębić.

To, czego nauczyłam się od judaizmu, to osobista relacja z Bogiem. Jak Bóg dał pod Synajem Torę wszystkim Żydom i wszystkim wyprowadził z Egiptu, tak my wszyscy byliśmy niewolnikami, a teraz ludźmi wolnymi. Wyjście jest wydarzeniem, które każdy Żyd przeżywa i za które cały czas dziękuje Najwyższemu. W Torze napisane jest: „I będziesz opowiadał synowi twemu [...], mówiąc: dzieje się tak ze względu na to, co uczynił Pan dla mnie w czasie wyjścia z Egiptu” (Wj 13,8).

Kiedyś, doświadczywszy wielu trudności, chciałam wymazać Boga z mojego życia i prawie mi się to udało. Podziękowałam Mu za dotychczasową współpracę, ale już Go nie chciałam w swoim życiu. Powróciłam, kiedy uświadomiłam sobie, że bez Niego nie istnieję. Wyparcie się Boga byłoby negacją samej siebie, ponieważ dokonał On w moim życiu wielkich rzeczy. Ta pamięć była początkiem powrotu. A. J. Heschel pisze: „Żyd mówi: «Wierzę» i otrzymuje odpowiedź: «Pamiętaj!»”⁴. Pamięć ocala.

Po wielu latach „dialogowania” mogę szczerze powiedzieć, że to właśnie dialog pozwala na odkrywanie chrześcijańskiej tożsamości i wzmacnianie jej świadectwem innych będących na drodze do Boga. Jan Paweł II podczas spotkania z członkami gminy żydowskiej w Warszawie w 1983 roku powiedział: „I choć wierzymy inaczej, nie wierzymy jednak w Innego”. André Frossard pytał z kolei retorycznie: „Czy ten sam początek może zrodzić dwie religie, a tym bardziej dwie sprzeczne religie, niedające się pogodzić; religie, które nie mogłyby zbliżyć się do siebie, nie zdradzając własnej tożsamości; religie zazdrosne o swe różnice tak dalece, że zapomniałyby o swych podobieństwach, a nawet przeczyłyby im, i które nie miałyby bliźnich jak tylko u siebie?”⁵.

Jeden z dawnych myślicieli żydowskich, rabin Menachem Mendel z Kocka, stwierdził, że „jeżeli ja to jestem ja, bo ty to jesteś ty, to ani

3 » J. Tischner, *Filozofia dramatu*, Paris 1990, s. 43.

4 » A. J. Heschel, *Bóg szukający człowieka*, Kraków 2007, s. 30.

5 » A. Frossard, *Słuchaj Izraelu*, Warszawa 1999, s. 36.

